ZONA CHORUIĄCA
KOMEDYA

we trzech Aktach
Od JMci PANA GELLERTA
Po niemiecku napiſana
teraz z niektoremi odmianami po polſku
PRZETŁUMACZONA
Przez B.T. SPIKIERMANA

Edycya druga.

w WARSZAWIE, 1773.
Nakładem MICHAŁA GRELA
Bibliopoli J.K.Mci.
w Marywilu N.19. Pod znakiem Poëtow

OSOBY

Piescicka.

Piescicki.

Magdusia Stryieczna ſioſtra Pieſcickiego.

Helenka przyrodna ſioſtra Pieſcickiey.

Wietrznikowski Chiromanciſta.

Pomagalski Kum Państwa Pieſcickich.

AKT I.

SCENA I.

Piescicka w krześle stękaiąca, *Magdusia*.

Magd: COż to? W. Pani Dobrodzieyką choruiesz? Ach serdecznie mi W. Pani żał. Ale czymże ia W. Panią Dobrodzieykę mam ratować?

Piescicka stękaiąc. Niczym wcale. Tylko proszę, ażebyś W. Panna tey choroby nie miała za letką, w ktorey zostaię. W. Panna zawsze masz zwyczay mię pocieszyć, y naygorszy przypadek zda się W. Pannie być bagatelą, żadney za soba konsekwencyi nie pociągaiącą.

Magd: Przynaymniey powiedz mi W. Pani Dobrodzieyka, co się iey złego zdarzyło. Poprzysięgam, że nie będę przeszkadzała, ieżeli W. Pani Dobrodzieyka w osobności y troskliwości masz większe upodobanie, niżeli w kompanii y rozrywkach. Ja rzetelnie się przyznaiąc, miarkuię u W. Pani Dobrodzieyki więcey frasunku y tęskliwości, niżeli choroby.

Piescicka. Co to za myśl niepotrzebna!

Czy śmieſz W. Panna o moiey chorobie powątpiwać? W. Panna przed kilku lat daleko byłaś rozumnieyſzą niżeli teraz.

Magd: Wielce dziękuię W. Pani Dobrodzieyce za tę pochwałę, ktora bardzo przyſtoi na te uprzykrzenie, co dziś na twarzy W. Pani Dobrodzieyki wydaie ſię. Tym czaſem rozmierzenie granic mądrości W. Pani Dobrodzieyki y mego nierozumu zoſtawmy innym. Ja zaś niechcąc daley przeſzkadzać moiemi zarzutami rekommenduię ſię łaſkawemu ſercu, y życzę tyle polepſzenia, ile W. Pani Dobrodzieyka potrzebuieſz

Pieſcicka. A poczekayże W. Panna, wſzak ieſzcze niewieſz, czego mi brakuie. Otom chora y bardzom chora! do ſamego obiadu wielkie miałam nudności. Może żem ſię zrana oziębiła.

Magd: Ponieważ W. Pani Dobrodzieyka narzekaſz na nudności y ſupponuieſz, że to z oziębienia, to ſię W. Pani Dobrodzieyka na godzinkę połóż, dobrze ſię przykrywſzy. Wſzakże te nudności łatwo mogą uſtąpić, iak ſię W. Pani Dobrodzieyka dobrze rozgrzeieſz.

Pieſcicka. Już W. Panna znowu zaczynaſz mię cieſzyć? *Nudności mogą łatwo uſtąpić*, co mi to za pociecha?

Magd: Ja radzę powtórnie, żebyś ſię W. Pani Dobrodzieyka położyła; wſzak ſię W. Pani Dobrodzieyce w krótce polepſzyć może. *Pie_*

Piescicka. Może, może, a może y nie Zkądże W. Panna wiesz, że mi się polepszy? Czuię mocne zburzenie we krwi. Wiadomo W. Pannie, że się nie łatwo uskarzam. Boday tę Panią Pomagalską z iey wizytą! że mię w swoim nowym Robronie zrana siliła do gadania.

Magd: Przez to się W. Pani Dobrodzieyka nie uleczysz, że się na Panią Pomagalską gniewasz; owszem to bardziey W. Panią Dobrodzieykę zalteruie. Zapomniy W. Pani Dobrodzieyka iuż o tym. Dobrey przyiaciołce trzeba czasem wybaczyć.

Piescicka. Oy gdybyś ią W. Panna była widziała; miała Robron z śliczney nowomodney materyi, ktora dopiero z Francyi tu się ziawiła. Sama właśnie w sobie iako małe dziecię zakochała się; więcey sta razy się pytała, ieśli mi się ta materya podoba. Głupia! rozumie podobno, że lepsza odemnie, ponieważ ia takiego ieszcze Robronu niemam. Ale ia się przez to martwić nie będę.

Magd: Niechay się Pani Pomagalska iak chce stroi, przecię suknie iey błędow nie przykryią. Ja tym czasem W. Pani Dobrodzieyce przeczytam Młodziana (*) wielce mi się podoba, y spodziewam się, że y W. Pani Dobrodzieyce pod czas

(*) *Sławna Książeczka w ięzyku Niemieckim.*

ſnego czytania kawa nie źle będzie ſmakowała.

Pieſcicka. Prawda; gdybym była tak zdrową iak W. Panna; byłaby ta zabawa dla mnie wdzięczna y miła. Ale W. Panna wiedząc żem chora, ſmieſz mię takiemi inkomodować brédniami? kto wie, w ktorym ſię teraz oknie Pani Pomagalſka w tym nowym ſtroiu prezentuie? O iak to głupie kobiety, ktore ſię tak zbytecznie kochaią w paradzie!

Magd: Kiedy W. Pani Dobrodzieyka niechceſz, żebym tey Kſiążeczki czytała, to póydę, bo wiem, że w niczym iey dopomoc nie potrafię.

Pieſcicka. To idź W. Panna, kiedy ſię iey podoba, wſzak ia nie bronię. Lecz wiem, żeby ſię y W. Pannie ta Kſiążeczka nie tak podobała, gdyby nie była pod imieniem Młodziana. Czy rozumieſz W. Panna, co ia chcę mówić?

Magd: W. Pani Dobrodzieyka chceſz mi powiedzieć, że ia przywiązanie mam do Kawalerow. Przyznam ſię, gdyby wſzyſcy Kawalerowie takie mieli przymioty, y takiego byli charakteru, iako ten, ktorego tu Kſiążeczkę mam w ręku, moglibyśmy z niemi bez ſkrupułu konwerſować, y żartować.

Pieſcicka. Jeżeli W. Panna z czytania ſamego, lepſzego nie nabywaſz Sentymentu nad ten, lepiey by było, żebyś W. Panna ſzyciem albo haftowaniem ſię bawiła, nie zaś czytaniem. *Ma-*

Magd: Na wſzyſtko ieſt czas, aby go tylko kto roſtropnie umiał zażywać. Jeżeli zaś W. Pani Dobrodzieyka ſentyment mòy ganiſz, to bez fundamentu.

Pieſcicka. To mnie W. Panna chceſz uczyć? ia nie potrzebuię informacyi W. Panny, a ieśli ſię chceſz mądrością ſwoią dyſtyngwować, czyń to u Pani Pomagalſkiey; bo może, żebym dziś nie chorowała, gdyby Jeymć więcey miała rozumu. Ale mi dziwno, że mąż iey mnieyſzey od mego męża ſubſtancyi może to ścierpieć? Uczyniſz mi W. Panna niewypowiedzianą łaſkę, kiedy mi tey pyſzney kobiety więcey nie wſpomnieſz.

Magd: A kiedyż ia ią wſpomniałam? chyba dla tego W. Pani Dobrodzieyka ią przypominaſz, żebym tym prędzey o niey zaczęła dyſkurs.

Pieſcicka. Lepiey W. Panna wcale odemnie ſię oddal. Poiąć nie mogę, zkąd ten tak brzydki nałòg, że mi ſię W. Panna teraz zawſze ſprzeciwiaſz? na koniec wſzyſtkie kompanie od W. Panny unikać będą. Pamiętay W. Panna, że żadnego głupſzego niema nad tego, ktory ſobie imaginuie, że ieſt nad wſzyſtkich naymędrſzy.

Magd: Ponieważ mię W. Pani Dobrodzieyka tak pięknie proſiſz, abym ſię od niey oddaliła, uczynię W. Pani Dobrodzieyce dowòd, że umiem żyć y obcho-

chodzić się z ludźmi. Kłaniam.

Pieścicka. Ale zostań W. Panna tu, proszę, y powiedz memu Mężowi, iak od Doktora powróci, żem się układła. Bo mi wcale coś źle, czuię nowe nudności. ---Palpitacye serca---króiki oddech--- tęlkności --- kolki --- Ach ta opętana kobieta! co mi narobiła z swoią wizytą. *odchodzi.*

SCENA II.

Magdusia Pieścicki.

Pieścicki. Gdzież iest ukochana moia chora Jeymć? Doktor zaraz przyidzie.

Magd: Ukochana W. Pana chora Jeymć mówiła, że się trochę położy, y widzi mi się, że tak w samey rzeczy uczyniła.

Pieścicki. Ach Mościa Panno siostro! niewiem, dla czego mi tak cięźko na sercu? Obawiam się wielce iakiego smutnego przypadku; żeby mi tylko moia Jeymć nie umarła, kocham ią niewypowiedzianie, a ona ieszcze daleko większego iest godna kochania.

Magd: Ta boiaźń W. Pana mniey potrzebnie trapi. Alboż to zaraz z nudności trzeba umrzeć? Jeżeli się nie mylę, Jeymć W. Pana nie iest tak ieszcze niebespieczną, iak W. Pan mniemasz. Rozmawiałam z nią czas niemały, y uważałam, że całe iey myśli o pięknych tego świata rzeczach.

Pie-

Pieſcicki. Alboż y te nudności nie mogą być złym znakiem? alboż w większą nie może wpaść chorobę y potym wcale umrzeć? Ach ia nieszczęśliwy człowiek!

Magd: Kiedy W. Pan tak ſobie wnoſiſz, to wcale nietrzeba ſię było żenić.

Pieſcicki. Wiec W. Panna ſadziſz, że moia Jeymć nie umrze? dałyby to Nieba! Lecz owe częſte nudności, palpitacye ſerca. --- Doktor temu wſzyſtkiemu pilno ſię przyſłuchawſzy, głęboko ſię zamyślił, y nie wiedział nawet, iak tę chorobę nazwać.

Magd: Ja ſama niewiem, iakie dać tey chorobie nazwiſko, co przyczynę iey łatwobym zgadła; a ponieważ ta nie ieſt niebeſpieczna, ſpodziewam ſię, że też niebeſpiecznego nie ſprawi ſkutku.

Pieſcicki. Już ia ſię domyślam, W. Panna mi chceſz podłą ſłów taiemnicę wyrażać, że moia Jeymć przy nadziei; bo ſię wſtydziſz po proſtu mi to powiedzieć.

Magd: Wierz mi W. Pan, zem o tym ani pomyśliła.

Pieſcicki. Nie wſtydź ſię W. Panna, przedemną to możeſz beſpiecznie powiedzieć, zwłaſzcza żeby to było z naywiększą moią pociechą, bo Potomſtwo z moiey Jeymci muſi mieć tyſiąc chwalebnych przymiotow.

Magd: Muſi? ia o tym niewiem.

Pie-

Piescicki. Y W. Panna możesz o tym wątpić? alboż to moia Jeymć nie nayładnieysza w całym mieście?

Magd: Ponieważ ta kwestya tycze się całego miasta, niechże też W. Panu całe miasto na nią odpowie.

Piescicki. Alboż to moia Jeymć nie ma naywybornieyszych przymiotów? alboż nie iest naywiększą gospodynią? alboż nie iest naypowabnieyszą, naypięknieysza, nayprzyiemnieyszą Panią ze wszystkich? Naywiększy chyba mòy nieprzyiaciel musiałby mi w tym przeczyć.

Magd: Mości Panie Bracie! W. Pan swoię żonę chwalisz na ochydę całego naszego rodu.

Piescicki. Muszę ią chwalić, bo co dzień nowe w niey nayduię powaby. Czy W. Panna rozumiesz, że nie mam tyle rozeznania, iż nie mogę cnoty y przywary w iedney rozeznać osobie?

Magd: W. Pan masz rozum bardzo piękny; ale też masz, ile miarkuię, wielką ku swey żonie miłość; a miłość częstokroć nayprzednieysze rozumy oślepia.

Piescicki, Więc ia mam być ślepy na rozumie?

Magd: W. Pan, widzę się gniewasz. Wolę ia milczeć, niżeli więcey rzetelnie mòwić; niechże iuż W. Pana będzie prawda.

Pie-

Pieſcicki. Nie tylko moia ma być prawda, ale też W. Pannie dowiodę, że nie słuſznie mòwiſz. Powiedz mi W. Panna, co w Jeymci nagannego upatruieſz? bo ia wiem, że żadney nie ma wady.

Magd: Kiedy W. Pan wieſz, że żadney nie ma wady, więc ia zkonwinkowana, roſtropnie czynię, gdy milczę.

Pieſcicki. Owſzem W. Panna powiedz, żebym mògł honor moiey Jeymci defendować.

Magd: Alboż to ia przez to ſzkodzę honorowi żony W. Pana; że nie takim na nią okiem patrzę, iakim ią W. Pan uważaſz?

Pieſcicki. Krotko mòwiąc, chcę wiedzieć koniecznie, co W. Panna nagannego w Jeymci widziſz, W. Panna mi muſiſz to powiedzieć.

Magd: A kiedy muſzę, więc powiadam W. Panu moie zdanie o namiętnościach żony Jego. Zda mi ſię, że ieſt trochę wyniosła, żrzędna y w prożney chwale ſię kochaiąca. Z reſztą zaś ma ſerce bardzo dobre.

Pieſcicki. Czy śmieſz W. Panna tak bezwſtydnie gadać? gdyby Jeymć miała być taką, iak W. Panna mòwiſz, ia bym muſiał być głupi, kochaiąc żonkę kochania mniey godną.

Magd: Nie o tym ia mòwię Mości Panie Bracie! Lecz ięſt wielu takich, ktorzy w ſwoich żonach nie tylko cnoty

ale

ale też rzeźwość, podchlebstwo, przyiemność, powabną minkę y piękność kochaią, a te nayczęściey ich kochanie promowuią.

Pieſcicki. Oto krótko W. Pannie powiadam, żeś nierozeznana, ponieważ ſię czyniſz rozumnieyſzą odemnie y Jeymci. Dowiedź mi W. Panna, że Jeymć taką ieſt, iakeś ia W. Panna opiſała.

Magd: Dowodu mego opiſania W. Panu nie powiem, lecz powinieneś go w iey poſtępkach ſzukać.

Pieſcicki. Mościa Panno ſioſtro, ia per ſwazyą W. Panny przyimuię. Ale kto mi Jeymć bez fundamentu gani, ten gorſzy od ſamego bieſa. Czy rozumieſz to W. Panna?

Magd: Już W. Pan dla mnie z piekła tytuły ſprowadzaſz? wſzakem niechciała nic mówić, a W. Paneś mi koniecznie kazał.

SCENA III.

Ciż ſami Helenka.

Hel: Jemć tego momentu W. Pana proſi do ſiebie; iedna ſłąbość po drugiey ią napada.

Pieſcicki. O ia nieſzczęśliwy człowiek! czy ſię nie ſprawdzi proroctwo Pana Wietrznikowſkiego? podobno y umrze, Ach ia nędzny człowiek! Zaczekayże tu W. Panna trochę, na Pana Wietrznikowſkiego, bom go tu zoproſił. *odchodzi.*

SCE-

SCENA IV.

Magdusia Helenka.

Hel: Ja niewiem, co się z moią siostrą dzieie; iuż gada o rzeczach, ktore w testamencie chce mi zapisać. Ma piękne kleynociki. Ale dla mnie niechay iako naydłużey żyie.

Magd: Podobnoby wolną była od wiele chorob, gdyby zbyteczne męża pieszczoty do chorowania nie były przyczyną.

Helen: Ja siostry moiey ani bronię, ani obwiniam, lecz pieszczota Mężow bardzo mi się podoba. Jeślibym kiedy szła za mąż, to iedynie dla tego, żeby mię kochano, y bardzo mocno kochano. Prawda, że na umartwienie Męża chorować nie myślę, ale mu potrafię insze zadać trudności.

Magd: To mąż W. Panny niebardzo się będzie miał zpyszna; ieżeli co moment nie będzie Dobrodzieiem, Uczcicielem y Niewolnikiem W. Panny.

Hel: W. Panna nic nie umiesz, tylko cudze sądzić przedsięwzięcia y postępki. To iest po Tyrańsku z ludźmi postępować.

Magd: Ja bynaymniey cudzych postępkow nie sądzę, tylko to mowię: że trzeba być uważnym, rozeznanym y rostropnym każdemu człowiekowi.

Hel: Zostaw mię W. Panna przy moiey lekkomyślności y prostocie: ia nie pragnę być tak mądrą, iak W. Panna.

By-

Byway W. Panna zdrowa. Ja po południu ſkończę opiſanie Europeyſkich Dworów. Widziſz W. Panna, iakom wiele przez kilka godzin przeczytała? A potym napiſzę liſt do Paryża do mego Karolka.

Magd: Wſzak W. Panna maſz czekać na Pana Wietrznikowſkiego? więc W. Panna tu zoſtań y czytay. Ja zaś póydę na moment do Pani bratowey, bo może ona y bez gorączki na moię pochwałę nie mało tam od rzeczy nagadać. *odchodzi.*

SCENA V.

Helenka, Wietrznikowſki.

Wietrz: Z przeproſzeniem W. Panny, chciałbym ſię widzieć z Jmć Panem Pieſcickim. Kazał mię proſić, żebym nieodwłócznie do niego przyſzedł. Prawdziwie żadney mi przeto nie uczynił przyſługi. Siedziałem właśnie w naygłębſzych kontemplacyach. Mam naſzemu Grafowi, (wſzak go W. Panna znaſz?) wſzyſtkie iego przeſzłe opowiedzieć przypadki. Dałem mu na to ſłowo na poiutrze. Dopiero czterdzieſty rok iego ſkończyłem, a on ma żyć pięćdzieſiąt; trzeba mi więc iego życia ieſzcze dzieſięć lat examinować, y zda mi ſię, że przez te 10. lat wiele ieſzcze przypadków mieć będzie. Lecz o ſekretach gadać nie lubię. Gdzie ieſt Jmć, Pan Pieſcicki?

Hel:

Hel: Zaraz go tu poproſzę. Ale powiedz mi W. Pan: co to za nagły interes? Wybacz mi W. Pan, nie ieſt to moia ciekawość, takbym tylko rada wiedziała.

Wietrz: Ja ſam tego intereſſu niewiem, a choćbym też y wiedział, przecię bym go W. Pannie nie powiedział. Zachowanie bowiem ſekretu ieſt duſzą moiey Profeſſyi.

Hel: Widzi mi ſię, że W. Panu trudniey ieſt rzecz iednę w ſekrecie zachować, niżeli 10. wydać. Wròż y cyrkluy W. Pan tym czaſem, ja póydę po Jmći Pana Pieſcickiego, ktorego żona od ſamego rana bardzo ſłaba, uſtawiczne mdłości. - - - Ale oto y JmćPan Pieſcicki. Ja przy tak ſekretney konferencyi podobno nie będę potrzebną. Kłaniam. *odchodzi.*

SCENA VI.

Wietrznikowſki, *Pieſcicki.*

Pieſcicki. Ah ukochany przyiacielu! przybyłeś W. Pan przecię? oto ia ſtrapiony człowiek żadam pociechy y...

Wietr: O nie mòw mi W. Pan nic, iuż ia wiem, co W. Pan chceſz powiedzieć, Oto widziſz W. Pan te punkciki? wſzakże Jeymć W. Pana od ſamego rana ſłaba, y uſtawiczne miewa mdłości? Wſzakże ſię W. Pan chceſz odemnie dowiedzieć, ieśli w tey chorobie nie ma iakiego niebeſpie-

ſpieczeńſtwa? Jakże: nie prawda?

Pieſcicki. Dla Boga! zkądże W. Pan to wſzyſtko wieſz? zaklinam na ściſłą naſzą przyiaźń, chciey mi W. Pan powiedzieć, co będzie z moią Jeymcią? Doktor powiada, że podobno doſtanie fryzle.

Wietr: Smiechu godna nowina!

Pieſcicki. To prawda. Y owſzem mi ſię zda, że zoſtaie przy nadziei; bo ſię bardzo roſkoſznie z ſobą kochamy, y rok bliſko z ſobą mieſzkamy.

Wietr: Myliſz ſię W. Pan, y myślić nawet o tym nie trzeba.

Pieſcicki. A to czemu? a iabym ſobie tego ſerdecznie życzył.

Wietr: A ia temu bynaymniey nie winienem, że ſię rzeczy inaczey maią. Ja przed kilką niedziel ſpoyrzałem Jeymci na rękę, tam nic o tym nie piſzą, lecz ſię tam inſze rzeczy nayduią.

Pieſcicki. Jakież to rzeczy mòy przyiacielu! aby nie śmierć przynaymniey! Ah ia nędzny człowiek!

Wietr: Nie nalegay W. Pan na mnie, mògłbyś ſię bowiem więcey dowiedzieć niżeli ſobie życzyſz. Ja W. Panu aſſekuruię, że Doktor W. Pana nic nie wie. Bo gdyby on wiedział, co to ieſt *Linea vitalis*, nie dufałby pulſowi. A linia na ręce Jeymci dwa razy ieſt przecięta, y dwoma punktami znaczona. Chorowała przed dwoma laty, to iedne przecięcie;

cie; teraz drugi raz choruie, to drugie przecięcie. Y te ieszcze raz muszę oglądać, y *lineam vitalem cum naturali* ściśle examinować. Potym W. Pana Jeymć *in Ungve Jovis* ma brzydki czarny punkcik, ztąd pochodzą nudność, duszność, palpitacye serca, kolka &c &c. Więcey niechcę mowić. Ba wolałbym, żebym nic nie był powiedział; dosyć, że rzecz niebespieczna y...

Piescicki. Chcieyże tu W. Pan na moment zaczekać, dowiem się, ieśli może wizytę W. Pana przyiąć.

SCENA VII.

Magdusia, Wietrznikowski.

Magd: Powiedz mi W. Pan, czy to w samey rzeczy tak iest, iak W. Pan teraz Panu Piescickiemu powiedziałeś. Przyznam się, żem się W. Państwu z daleka przysłuchała. Lecz ia nie rozumiem, żeby Pani Piescicka miała być tak niebespieczną, iak W. Pan powiadasz.

Wietrz. Ja naylepiey muszę wiedzieć, iak się ma.

Magd: Ale czy to W. Pan zapewne wiesz? y czy niemożesz się w tym mylić?

Wietrz: Nie mogę się w tym mylić, bo nic więcey nie powiadam, tylko czego mię linie y znaki na ręce y na twarzy uczą.

Magd: Mos Panie, to nigdy być nie może, boby linie na własnych iego rękach

kach muſiały W. Pana uczyć, że podobno ieſzcze dziś z ſwoią Profeſſyą możeſz być śmiechem ludzkim; ia bowiem ſądzę, że Pani Pieſcicka dziś ieſzcze do zupełnego przydzie zdrowia.

Wietr: Jeżeli to będzie prawda, każe ſię żywo exenterować, a to w oczach W. Panny.

Magd: Ey oſtrożnie! bo ieżeliby Pani Pieſcicka dziś była zdrowa, miałabym honor iutro w Aſſyſtencyi Doktora y Cerulika w ſtancyi W. Pana ciekawey przypatrzyć ſię operacyi.

Wietr: Rozumiem, że W. Panna ſcyencyi tak dawney y tak ſławney byſtrością ſwoią bynaymniey nie zaſzkodziſz. Wielcy ludzie ią maią w obſerwie. Więc wcale oto niedbam, że ią W. Panna ganiſz.

Magd: Bynaymniey W. Pan mię tą dumną mową ſwoią nie zkonwinkuieſz. Wielcy ludzie nie raz kazali ſobie Cygankom wróżyć, a przecię do tych czas Cygankom filuterſtwo y oſzukańſtwo przypiſuią.

Wietr: Smieſz W. Panna takie hultayki w naſzą mieſzać materyą, ktore naſzey ſcyencyi ani znaią. Oy do Chiromancyi trzeba ſpoſobnych, uczonych, wybornych y oſobliwſzych ludzi.

Magd: Ktoby W. Pana nie znał! W. Pan chceſz wemnie wmawiać, żeś bardzo uczony. Ale może, żebym ia bez tego

go

go przy iutrzeyſzym exenterowaniu tego doſzła y doświadczyła. Lecz zkąd to W. Pan wieſz, że znaki na rękach y na ciele wyrażaią przypadki ludzkie? które umyślnie od ſamey Opatrzności grubą maią zaſłonę?

Wietr: Ey zaniechay W. Panna lepiey zemną tey mowy, czyliż nie oczywiſta rzecz, że linia życia znaczy życie, linia honoru znaczy honor, a pas Wenery znaczy miłość, y to dla tego znaczą, że ſię tak zowią, y dla tego tak ſię zowią, iak ſię zowią, y dla tego to znaczą, co znaczą. Czy rozumieſz tę konkluzyą moia wielce dowcipna Mościa Panno?

Magd: Nie ze wſzyſtkim. Lecz ieżeli linie y kreſki na rękach więcey nie znaczą, iak ryſy y roſpadliny na drzewach, co z tego będzie za konkluzya?

Wietr: Z W. Panną, widzę, niedobrze dyſputować, bo iedno mieſzaſz w drugie. Krótko mówiąc, natura nic nie czyni na daremno. Dla tego przecięcie w linii życia Pani Pieſcickiey nieomylnie śmiertelną znaczy chorobę.

Magd: Ha kiedy natura nic nie czyni na daremno, tedy zapewne y inne różnego gatunku na ciele ludzkim plamy muſzą co znaczyć.

Wietr: Niech znaczą, co chcą; W. Pannie nic do tego.

Magd: Wybacz mi W. Pan, że mu muſzę powiedzieć, iż tego komplementu

weale nieieſteś Autorem, bo mi go przed kilku lat iuż Cygan powiedział. Ale widzę, że W. Pana prawda, y dla honoru prawdy uſtąpię; a Chiromancyą, Metopoſkopią, Fizognomią, Aſtrologią, Punktowanie, kreślenie, zgoła wſzyſtkie nauki W. Pana przeproſzę uniżenie, żem ich nie miała za tłumacza ſzczęścia naſzego. Owſzem ſama ich ſię nauczę, a iak póydę za mąż, to póydę za Chiromanciſtę, ktory mi powie wſzyſtkie życia naſzego przypadki; gdzie przy każdey ſilżance kawy. przy każdey zabawie, czuiąc y ſpiąc, żyiąc y umieraiąc prorokować ſobie będziemy. O iak to będzie piękna rzecz! Teraz zaś zaklinam W. Pana na tę Jego tak ſławną Profeſſyą, chciey mi powiedzieć, czy długo ieſzcze Pani Pieſcicka będzie chorowała?

Wietr: Ah wolałbym! żebym nie miał przyczyny rokowania ley tak prędkiey śmierci.

Magd: O Nieba! co W. Pan mówiſz? Pani Pieſcicka umrze? ah nieboga! To ona iuż tak niebeſpieczna? a zkąd doſtaniemy tak prędko rzeczy potrzebne na żałobę?

Wietrz: Prawda, żem iey teraz ieſzcze nie patrzał na rękę. Ale punktowałem---wiecey niechcę mówić.

Magd: Ale Imć Pan Pieſcicki czeka na W. Pana.

Wietrz: Idę.......

AKT

AKT II.

SCENA I.

Magdusia Pomagalski.

Pom: DOwiedziałem się, że Pani Piescicka bardzo ma być słaba. Muszę ią nawiedzić y pociechą y radą iey dopomoc. Mam tu z sobą domową moię medycynę.

Magd: Dowiem ia się wprzòd, ieżeli Pani Piescicka ma tyle władzy, że wizytę W. Pana potrafi przyiąć.

Pom: Owszem spodziewam się, że mi bardzo rada będzie. Mnie wszyscy chorzy lubią, bo iestem wesoły y żartobliwy. Mam też doświadczenie ròżnych chorób y ròżnemi ich bawię rozmowami. Lekarstwo też moie niewypowiedziane czyni skutki. O mnie samym iuż by dawno spiewano: *mortuus est*, gdyby mię ten przedziwny mòy nie salwował elixir.

Magd: Lecz Pan Piescicki iuż dwòch czyli trzech ma Doktorów. Więc W. Pana lekarstwo.---- Ale oto y sama Pani Piescicka tu przychodzi. Ah iakże zmizerniała? muszę iść owsiany kleik, dla niey sporządzić. *odchodzi.*

SCENA II.

Pomagalski, Piescicka prowadzona od Męża siada na krześle.

Pom: Ah iakże W. Pani Dobrodzieyka

ſtraſznie zmizerniała! żal mi ſerdecznie W. Pani Dobrodzieyki. Chciey mi powiedzieć, co Jey dolega?

Pieſcicka, Stękaiąca zawſze. Ah ukochany Mości Panie Kumie! radabym W. Panu---powie--działa, gdybym--mogła---odetchnąć. Oto ſtraſzną---mam duſzność. Ah ia nędzna kobieta! Doktor radzi, abym ſię z iedney izby do drugiey przechadzała. Lecz---gdyby mi pierwey---na to wlał moc y ſiłę.--O iak nikczemne zdrowie ludzkie! iuż podobno nie zadługo---będzie--- mòy koniec. Cóż mam---czynić? zgadzam ſię y nato.

Pom: Bez tey zbyteczney apprehenſyi Mościa Pani Kumo, zażyi W. Pani Dobrodzieyka tylko moiey medycyny. *Dobywa flaſzeczkę.* Oto w tey flaſzeczce nayduią ſię wſzyſtkie Apteki Warſzawſkie!

Pieſcicka. Stękaiąc. Ukochany Mężu! co daley---to mi--- gorzey --- czuię iuż że--- każ zawołać parę ludzi urzędowych.--- Oddalaiąc ſię od tych doczeſnych rzeczy, uczynię Teſtament. *Do Pomagalſkiego.* A cóż tam porabia Jeymć W. Pana, czemu mię przecię nie nawiedzi?

Pom: Na nieſzczęście ma znaczną wizytę. Ale wieczorem będzie miała honor ſłużyć W. Pani Dobrodzieyce.

Pieſcicka. Ah ieśli na ten czas tylko

ieſzcze

ieſzcze będę żyła, to rada Jey będę. Była dziś u mnie zrana y dała mi przyczynę do wielu mòwienia. Może, żem przez to ſobie y zaſzkodziła. Była bardzo weſoła y ślicznie ſię uſtroiła. - - - - Ale to wſzyſtko pròżność. Febra iedna lub kolka - - - y iuż ci po nas, a ſuknie zoſtaną - - ciężko mi mòwić - - - iuż ledwie ſłowo wymòwie. - - Ale! Còż to Jeymć W. Pana u ſiebie ma za wizytę? - - - Chociażby mię była do ſiebie proſiła, nie mogłabym była w takiey ſłabości ſłużyć - - - Ah *mon Cœur*! pomacay moie ręce, tak zimne iak lòd, iuż ſiły uſtaią. - - - *żwawo.* A czemuż nie macaſz? Wſzak ieſzcze y roku z ſobą nie zyiemy, a iużem ci obrzydła? O ia nieſzczęśliwa!

Pieſcicki. Ah nie gniewayſię moie ſerce! bo z żalu niſzczeię, y ſam niewiem co czynię. Pobiegnę czym prędzey do Doktora, y na kolanach go będę proſił, żeby ci ſporządził balſam życia. Bo ia nigdy na to nie pozwolę, żebyś miała umrzeć.

Pom: O iak W. Pani ſtraſznie bledniеieſz. Pòydę ia czym prędzey po łyſzkę. W. Pani Dobrodzieyka koniecznie moiey muſiſz zażywać medycyny. *odchodzi.*

SCENA III.

Pieſcicki Pieſcicka.

Pieſcicka. Strapiony Mężu, a kochaſz-

że mię ieſzcze? O iak wiele cię znowu ta moia choroba koſztować będzie? Lecz dla mnie rzecz nayokrutnieyſza, że ciebie *mon Mignon!* mam opuſzczać. Honor, pompa, bogactwa y wſzyſtkie inne rzeczy ſą dla mnie oboiętne y wcale o nie niedbam. Ah iak delikatne krótkie naſze było pożycie! czylim cię kiedy ſłowem lub kwaśną miną przez te 9. mieſięcy obrażała?--- *Żwawo.* Cóż to, nic mi nie odpowiadaſz? kamienne, widze, maſz ſerce, iuż o mnie niedbaſz? iuż myśliſz o inſzey? o iak zimne poty na mnie biią! umieram! ah umieram!

SCENA IV.

Ciż ſami Pomagalſki z filżanką w ręce.

Pom: Mościa Pani Kumo! Mościa Pani Kumo! wypiy W. Pani czym prędzey, aſſekuruię, że pomoże chociażby...

Pieſcińka przychodząc niby do ſiebie. O wątpię--- bardzo--- żebym--- to potrafiła--- wypić---Doktor mi iuż receptę zapiſał--- *Mon cœur* co też Doktorowie powiadaią o moiey chorobie?

Pom: Ey niech tam powiadaią, co chcą, zażyi W. Pani Dobrodzieyka moiey medycyny, a zapewne zdrową będzieſz. Doktorowie! Doktorowie! ia te przyſłowie, *fuga medicos*, ieſzcze ze ſzkół pamiętam, y trzymam; że żaden Doktor, nayleplzy Doktor. Mnie W. Pani Dobrodzieyka ſłuchay, mnie. O gdybym ia był mężem W. Pa-

W. Pani, dawno byś musiała wypić tę moię medycynę.

Piescicka. Czyliż W. Pan, nie okrutnym iesteś Tyranem? Kat z mieczem za kim stoiąc więcey ma nad nim niżeli W. Pan nademną kompassyi. Gdybym ia umarła od tego lekarstwa, coż by mi te W. Pana ubespieczenia pomogły? O iak mi gorąco około serca.

Piescicki. Wypiyże, wypiy moie serce! uczyń to dla mnie, Ja bym dla miłości ku tobie cały dzbanek lekarstwa wypił.

Pom: Niechże tak długo nie trzymam tey filżanki. Obaczysz sama, że się zaraz W. Pani Dobrodzieyce poprawi.

Piescicka. Już mi lepiey iest. Ja niechcę tego lekarstwa.

Pom: Ey musisz W. Pani Dobrodzieyka zażyć, żeby się znowu nie pogorszyło.

Piescicka. W. Pan mię chcesz koniecznie w ziemię wprawić.

Pom: Jeżeli W. Pani od tey moiey medycyny umrzesz, to każę się żywo z W. Panią pochować.

Piescicka. Ale ia przez to iuż nie ożyię

Piescicki. Nie nalegay W. Pan iuż, kiedy nie może. Lecz czy nie mògłbym ia za nią tey medycyny zażyć? może że iey przez simpatyą będzie skuteczna. Wszak mąż y żona są iednym ciałem? kiedy się nią brzydzi, nie trzeba, żeby iey zażywała. *Pom:*

Pom: Z przeproszeniem Mości Panie Kumie! W. Pan musiałeś trochę nadto *aquæ vitæ* łyknąć. Jeymć koniecznie sama musi moiey medycyny zażyć. Powinienem się starać o iey zdrowie, y bliźniemu radą y uczynkiem ile możności moiey przysłużyć się.

Piescicka. Ah teraz mi się serce musiało urwać!

Pom: Ale tylko W. Pani prędko zażyi, serce znowu przyrośnie. Tylko mnie W. Pani Dobrodzieyka słuchay, y czym prędzey zażyi tey medycyny; a ia dla przysługi Jey wszystko potym uczynić przyrzekam.

Piescicka. W. Pan nie przestaniesz mię, widzę, męczyć. Dayże iuż W. Pan, przez gwałt wypić muszę: *piie drżącemi rękoma, stęka.* Ah wszakci to gorżcieysze iak sama śmierć!

Piescicki. Panie day! żeby ci było skuteczne y na zdrowie, moie serce!

Pom: A to co? wszak się W. Pani marszczysz iak *Rinoceros?* czy W. Pani nie czuiesz, iak pali po piersiach? Teraz trzeba bez ustanku głośno gadać, żeby ta medycyna nie została na piersiach, boby Jey płucę y wątrobę zapaliła.

Piescicka. Czyliż W. Pan niezbożny człowiek? cóż mi W. Pan za piekielną siarkę dałeś?

Piescicki. Mości Panie Kumie! ieżeli mi moią Jeymć swoim lekarstwem w gròb

wpę-

wpędziſz, bądź pewien, że miecza nie uydzieſz.

Pom: Ey co mię W. Pan tam mieczem ſtraſzyſz, ia to lepiey rozumiem. Ale trzeba uſtawicznie głośno mòwić, bo inaczey za nic nie ręczę.

Pieſcicka. Złośliwy człowiecze! ia z ſłabości ledwie ſłowo wymòwić mogę. *prędko.* Wſzakże tchu niemam? zkądże go wezmę? z tą przeklętą medycyną! boday byś W. Pan na moim mieyſcu zachorował.

Pom: Gaday W. Pani wciąż, ieſzcze maſz oddech bardzo dobry.

Pieſcicka. Co? ia mam dobry oddech? *prędko.* Smieſz ſię W. Pan mnie chorey kobiecie ſprzeciwić? oto W. Panu powiadam, że ani wſtydu ani ludzkości nie maſz, ieżeli mię W. Pan z ſwoią żoną ze świata zgładziſz. A kiedy ia iuż w grobie leżyć będę, Mąż mòy na was będzie narzekał.

Pom: Ale W. Pani zaraz uſtaieſz. Trzeba iednym ciągiem gadać. Oto W. Pani zaczniy ſię kłòcić z mężem. Patrz W. Pani! iak tam ſtoi, iak żeby mię chciał otruć, a to dla tego, żem W. Pani był tak uſłuſzny.

Pieſcicki. Ah Mości Panie Kumie! ia cały drżę od ſtrachu.

Pieſcicka. Twoie drżenie bynaymniey mnie nie uzdrowi, ieſzcze niewieſz *mon cœur!* co we mnie utraciſz lecz poznaſz,

ah

ah poznasz dopiero po moiey śmierci.

Pom: Dosyć iuż tego doiyć. Teraz W. Pani musisz się trochę przespać, żeby się krew nie zapaliła.

Piesćicka. Czyś W. Pan oszalał, czy co u kata? rozgniewawszy mnie, chcesz żebym milczała?

Pom: Proszę o to. Bo inaczey mogła byś W. Pani przez moię medycynę śmierć połknąć. Wesoło y spokoynie się W. Pani sprawuy, a doznasz przedziwny y pewny tey medycyny skutek. Teraz na pułgodzinki połóż się W. Pani pod pierzynę, żebyś się mogła letko pocić.

SCENA V.

Ciż sami Helenka.

Hel: Jmć Pan Wietrznikowski chciał by się dowiedzieć, czyli ieszcze będzie potrzebny, bo chce iuż iść.

Piesćicki. Z strachu zapomniałem nawet o tym poczciwym człeku.

Piesćicka. Mon cœur prowadź mię znowu do łóżka, iuż nie mogę dłużey siedzieć. Niechże Pan Wietrznikowski sumiennie wyznaie, co za skutek to lekarstwo wemnie sprawi.

Pom: Bardzo dobry. Ja znowu za pół godziny przyidę do W. Pani Dobrodzieyki. Możesz W. Pani ieszcze porcyą tey medycyny wziąć do siebie. *odchodzi z mężem, y Pomagalski chce iść, lecz Helenka na niego kiwa.*

SCE-

SCENA VI.

Helenka Pomagalſki.

Pom: W czymże mam ſłużyć W. Pannie! czy W. Panna także niechceſz zażyć moiey medycyny?

Hel: Bynaymniey. Lecz chciałabym ſię W. Pana ſpytać o iednę rzecz. Chciey mi W. Pan z łaſki ſwoiey powiedzieć, gdzieś kupił materyą na ten ròbron, w ktorym Jeymć W. Pana widziałam, bo ieſt bardzo śliczna y wielce mi ſię podoba.

Pom: Kupiec pewny, ktoremu pomogłem do odebrania Wexlu, darował mi onegday całą ſztukę, kazałem z niey odkroić żonce na ròbron, a reſztę, ktora zupełnie wyſtarczy na ròbron, gotowem W. Pannie ſpuścić za pomierną cenę.

Hel: Ah gdyby zaraz był gotowy, dałabym W. Panu, co byś ſam chciał. Mam iutro z pewnym kawalerem w kumy ſtać, w Niedzielę zaś poiadę z nim na ſpacier do Marymuntu. Trzeba mi koniecznie nowego ròbronu.

Pom: Kiedy W. Panna chceſz, ia ſpuſzczę W. Pannie ròbron moiey żony, wſzak W. Panna z nią ieſteś iednego zroſtu. A iey każę czym prędzey inſzy zrobić.

Hel: Mòwiſz to W. Pan? Ah niewypowiedzianą będę miała obligacyą. Ja W. Panu od roboty dubelt zapłacę. A ponie-

waż

waż tey materyi ieszcze w Warszawie po sklepach nie dostanie, dam W. Panu za każdy łokieć dwa złote więcey, niżeli kosztuie.

Pom: Zgoda y na to: Ja przyiaciołom rad w smutku y radości służę. Miey W. Panna tym całem staranie o Panią siostrę, żeby się letko mogła spocić, abym ia przez moię medycynę sobie zasłużył na honor; za pòł godziny będę znowu u W. Państwa.

Hel: Ale ten ròbron - - - dam W. Panu na niego zaraz 20. Czerwonych złotych. Ah Oycem mi się W. Pan pokazuiesz!

Pom: Nie turbuy się W. Panna zaraz go W. Panna będziesz miała. Tym czasem kłaniam. *odchodzi.*

SCENA VII.

Helenka Magdusia.

Hel: Ah Mościa Panno! serdecznie się raduię, iutro w kumy stoiąc w wielkiey będę paradzie. Jmć Pan Pomagalski chce mi spuścić nowy ròbron swey żony, y każe Jey na tych miast inszy zrobić; ma ieszcze tyle tey samey materyi.

Magd: Bardzo dobrze. Ale ieśli się sprawdzą słowa Pana Wietrznikowskiego; trzeba by się nam ieszcze dziś starać o żałobę; y iakże byś W. Panna iutro paradowała?

Hel: Choć bym wszystkiemu, co on mòwi, wierzyła, przecię temu nigdy wierzyć

rzyć nie mogę, ażeby Pani ſioſtra moia tak prędko miała umrzeć.

Magduſia. Pani ſioſtra W. Panny ieśli przedtym nie chorowała, teraz dopiero zeſłabiała zewſzyſtkim po lekarſtwie Pana Pomagalſkiego. Ma iuż gorączkę, y zaczyna wcale od rzeczy gadać.

Hel: To by mi ſię podobało. Boday tę chorobę! cały by mi intereſs zepſowała.

SCENA VIII.

Też ſame Wietrznikowſki.

Wietr: Jakże ſię ma Jeymć Pani Pieſcicka? wiem, że ieſzcze bardziey zeſłabiała. Otoż to ſkutek lekarſtwa Pana Pomagalſkiego!

Magd: Prawda: iuż zaczyna od rzeczy gadać, y niżelim tu przyſzła, tak wielki miała paroxyzm, że ią czterech ludzi ledwie na łożku utrzymało.

Wietr: Ja to zaraz wſzyſtko przewidziałem. Cóż W. Panna ieſzcze wątpiſz teraz o moiey ſcyencyi? Lecz przynaymniey pòydę do niey.

Helen: Ale W. Pan, Mości Panie Wietrznikowſki dawno mi iuż obiecałeś opowiedzieć moie przyſzłe ſzczęście. Obacz W. Pan teraz mi na ręce, czyli pòydę za pewnego kawalera z zacney familii albo nie?

Wietr: Còż W. Panna przez to rozumieſz?

Hel: Oto to: Jak mòy Karolek przyiedzie,

dzie (bo teraz iest w Paryżu) a dotrzyma mi danego słowa, czyliż ia staiąc się dziedziczką 20000. Czerwonych złotych, nie będę mogła być wielką y sławną Panią? Mówże W. Pan prędzey, oto moia ręka trochę zbrudzona, bom dopiero wszystkie listy od mego Karołka przerzucała, y zapomniałam się umyć, bo by daleko była bielsza.

Wietr: patrząiąc na rękę. A wszakże ta ręka iako Alabaster iest biała!

Magd: Czyli W. Pan z chiromancyi zgadywasz? Ale powiedzże W. Pan, czy Panna Helena ma szczęśliwą rękę?

Wietr: Wyśmienitą ma rękę. Patrż W. Panna iak piękne pagòrki, iak wspaniała linia honoru, iak ogromny stół, iak wyborna linia głòwna. Oy musi Jeymć Panna Helena mieć wielki rozum. A tu --- ale ---

Hel: Cóż to? W. Pan się zastanawiasz? Albož ta linia niebespieczna?

Wietr: Bynaymniey. Lecz, gdybyś się W. Panna nie wstydziła, mògłbym się długo nad nią zabawić.

Helen. Czegoż ia się mam wstydzić? Wiem że ta linia iest linią miłości. Mòw W. Pan śmiało. Mam iuż lat 16. a podobnom czytała o miłości więcey, niżeli mi o niey W. Pan powiesz.

Magd: O! powiadayże W. Pan Mości Panie Wietrznikowski! y wyiaw mi całe iey serce y intrygi miłości. Kto też tera-

terażnieyſzym iey ieſt kochankiem? Czy możeſz mi to W. Pan zgadnąć?

Wietr: oſtro patrząc na rękę. Jeżeli ſię nie mylę, ieſt to pewny zacney y bogatey familii.

Hel: Prawda, prawda Mości Panie Wietrznikowſki, W. Pan bardzo mądry człowiek.

Magd: Ale czy potrafiſz też W. Pan rozeznać, czyli niſki, albo wyſoki, młody albo ſtary, bogaty albo ubogi? podobno ſię od W. Pana za wiele domagam.

Wietr: Jeſt---ſrzedniego wzroſtu.

Hel: Prawda, prawda ieſt ſrzedniego wzroſtu. Ah iak młoda y śliczna biała twarzyczka!

Wietr: Jeſt młody y ma około---18. albo 20. lat.

Hel: Ah z radości ściſkam y całuię W. Pana, wſzyſtko W. Pan zgadłeś.

Wietr: Jeſt bardzo maiętny y bogaty.

Hel: Oy zapewne. póki tu w ſzkołach był, w ſamych bogatych paradował ſukniach, czaſem złotolite noſił kamzelki, a to wſzyſtko z niewypowiedzianym guſtem.

Magd: W. Pan, widzę, tyle wieſz, iako ſama Panna Helena. Ale ieſzcze o iedno ſmiem ſię W. Pana pytać, ieśli to zgadnieſz, to zapewne wieſz wſzyſtko. Jakie też on ma włoſy y iakie oczy?

Wietr: patrząc długo na rękę. Ile widzę ieſt białey twarzy y ma oczy--- niebieſkie--- tak ieſt: piękne niebieſkie

oczy y włoſy - - - iaſne ale pięknie fryzowane. Jakże nieprawda?

Hel: Ah! prawda, prawda, wſzyſtko W. Pan zgadłeś; ma duże poważne oko niebieſkie, a włoſy iaſkrawe, ale tak miętkie iako naydelikatnieyſzy iedwab. A ślicznéy iego nowomodney fryzurze *à la Greque* nie mogłam ſię y napatrzyć. Więcey ieſzcze W. Panu powiem; przez cztery lata z miłości ku mnie, ani w zimie ani lecie kapeluſz na iego głowie nie poſtał; Ale zawſze czy to w deſzcz czy w pogodę chodził - - - *Chapeau bas.* Jam ſię iuż obawiała, że mu albo zimno albo zbyteczne gorąco zaſzkodzi. Lecz bynaymniey, bo zawſze był piękny, modny y grzeczny. Nieba! przyprowadźcie go iak nayprędzey.

Magd: Z przeproſzeniem W. Pana, gdzie też teraz zoſtaie Kawaler Jeymć Panny Heleny, czy tu w kraiu czy też...

Wietr: Jeſt teraz w cudzych kraiach, lecz tu za parę lat powròci do Warſzawy, y ſwego dotrzyma ſłowa.

Hel: Jakiego to ſłowa mòy złoty Wietrznikoſiu, còż to W. Pan przez to ſłowo rozumieſz?

Wietr: Alboż nie przyrzekł, że ſię z W. Panną ożeni? przypomniy tylko W. Panna ſobie, kiedy odieżdzaiąc pocałował W. Pannę.

Hel: We drzwiach, prawda, prawda. Ah z radości iuż nie wiem, gdzie y ieſtem. O gdybym W. Pana mogła uſzczęśli-

śliwić! pòydę, y zaraz w liście, ktory do niego napiſałam, napiſzę na pochwałę W. Pana poſtſkryptum.

AKT III.

SCENA I.

Magduſia Wietrznikowſki.

Magd: TEraz mię ſama ſtrach bierze Mości Panie Wietrznikowſki; Pani Pieſcicka, iako W. Panu iuż wiadómo, od rzeczy gadała, y ſtraſznie iak mnie iak Pana Pomagaiſkiego y iego żonę ſzkalowała. Co większa W. Pana ſamego nazwała głupim. Zkąd rzecz iawna, że muſi być bardzo ſłaba.

Wietr: podobno iuż nie zadługo będzie po niey, bo miarkuię, że iuż w dròdze ieſt wielki paroxyzm. pòydę przynaymniey ieſzcze do niey, pòki mowy nie utraci.

Magd: Ah dla Boga! zapomniałam, miałam iey poſłać po cerulika, aby iey krew puścił. *odchodzi.*

SCENA II.

Wietrznikowſki, Pieſcicki.

Pieſcicki. Ah ia W. Pana ſzukam dla pociechy y ratunku! iuż ſobie y rady dać nie mogę. Swiat cały na mnie ſię wali, bo ſię moiey Jmci co moment pogorſza. O gdybym ią przynaymniey przez płacz mòy mógł uzdrowić, krwawemi bym płakał łzami, tak ią kocham ſerdecznie.

Wietr: Od tego czaſu, iakem od niey poſzedł, doſtała iuż gorączkę y od rzeczy gadała, tak dalece, że y mnie ſamego mocno ſzkalowała.

Pieſcicki. Dla Boga! czy to W. Pan wſzyſtko z ręki przewidziałeś? żaden człowiek więcey z chiromancyi wiedzieć nie może, iak W. Pan. Wybacz iey W. Pan, ieśli w gorączce iakie ſłowko przeciwko W. Panu mowiła. Bo ktoż w takich okolicznościach może być Panem ſwego rozumu?

Wietr: Wſzakże ią ledwie czterech męſzczyzn na ten czas utrzymało?

Pieſcicki. Co W. Pan przez to chceſz mowić, że ią iuż muſieli trzymać? Nie: co do tego ieſzcze nie przyſzło, bo ſama ſpokoynie leżała do tych czas, tylko że od rzeczy gadała.

Wietr: Niechcę ia ſię oto z W. Panem ſprzeczać. Dość natym, żem na iey ręce widział czterech Męſzczyzn, ktorzy ią trzymali. Może to być, że to tylko pod figurą było, to ieſt: że iey w chorobie dopomagaią.

Pieſcicki. Dobrze W. Pan mowiſz. Doktor, y W. Pan, y Pan Pomagalſki y ia ieſteśmy cztery; --- co iey dopomagamy. Ale chciey tu W. Pan z łaſki ſwoiey trochę zaczekać: teraz uſnęła. Jak ſię obudzi, ſpoyrzyſz iey ieſzcze raz na rękę, ieżeli ſię przez ten czas iaka linia nie odmieniła.

Wietr: *dobywa papieru*. Oto odryſowaną

waną mam rękę Jeymci. patrz W. Pan! tu ſt między wielkim y ſkazuiącym palcem, tu ieſt dłoń, tu ſą linie y pagòrki; kròtko mòwiąc *Carpus* y *Metacarpus*, *Thenar* y *Hypothenar*, widziſz W. Pan? tu ieſt *linea vitalis naturalis* y --- patrz W. Pan *vitalis* ieſt bardzo kròtka.

Pieſcicki. Ah mòy kochany Mości Panie Wietrznikowſki! czy nie możnaby iey trochę pociągnąć?

Wietr: Patrz W. Pan daley: tu przy końcu *lineæ vitalis* ieſt punkt, ten znaczy teraźnieyſzą chorobę Jeymci.

Pieſcicki. Ah ten nieſzczęſny punkt! czemu on nie ieſt na ręce naygłòwnieyſzey moiey nieprzyiaciòłki? Nie pokaż mi W. Pan więcey tey linii, bo bardzo brzydka, aż mię mdłości biorą, kiedy na nią patrzam.

Wietr: Po tym punkcie *immediate* kończy ſię *linea vitalis.* Więcey niechcę mòwić.

Pieſcicki. Ah ia nieſzczęśliwy! czy iuż wcale żadney dla mnie nie ma nadziei? Nieoſzacowany Mości Panie Wietrznikowſki! oto W. Pan maſz za ſwoię ſatygę kilka czerwonych złotych, a ieżeli moia Jeymć ozdrowieie, to---

Wietr: Còż to ieſt Mości Panie Pieſcicki? czy W. Pan rozumieſz, że ia pieniądze biorę za moię ſciencyą? czy śmieſz mi W. Pan taką podłość przypiſać?

Pieſcicki. Ale ia tego bynaymniey W. Panu nie daię iako zapłatę, czynię to iedynie

dynie na znak naſzey przyiaźni, y dla tego mało W. Panu ofiaruię, ponieważ wiem, że W. Pan bogactwa nie lubiſz.

Wietr: Ha! pod taką kondycyą, to przyimuię.

Pieſcicki. Ah kochany przyiacielu! pamiętam, żeś mi W. Pan powiedział, iż także z linii na podeſzwach można wiele koniekturować; terazby właśnie na to pora była, kiedy ſpi.

Wietr: Bardzo dobrze. Wſzyſtkom gotow dla W. Pana uczynić. Upewniam W. Pana, że nawet na pierſiach ſą pewne znaki, z ktorych można mieć wielkie światło w Chiromancyi.

Pieſcicki. Na pierſiach? a co na to podobno moia Ieymć nie zezwoli. Zobaczę, ieśli ſię obudziła. *odchodzi.*

SCENA III.

Wietrznikowſki, Magduſia.

Magd: Poydź W. Pan czym prędzey do tego pokoiu, bo tu Ieymć prowadzą, żeby nieco po tych mdłościach przyſzła do ſiebie. Jeſt tylko *en negligée* ubrana y niechce, żeby ią widziano.

Wietr: Niebogo! podobno to będzie oſtatnia iey przechadzka. Póydę ia ztąd. Bądź W. Panna zdrowa, *odchodzi.*

SCENA IV.

Magduſia, Pieſcicka prowadzona od Męża

Pieſcicka ſtękaiąca. Ha nieſzczęście- - - iedna mdłość - - - po drugiey - - - ani Pomagalſkiego medycyna - - - ani krople

Dokto-

Doktora --- nie pomagaią. -- Ah Mościa Panno źle ſię zemną dzieie. --- Y W. Panna mię --- widzę --- mocno żałuieſz.

Magd: Ah Mościa Dobrodzieyko! gdybym leymć przez móy żal mogła uzdrowić, w tym momencie muſiałaby być zdrową. Ale ſię W. Pani Dobrodzieyka nie alteruy, ia mam dobrą nadzieię; zwłaſzcza żeś W. Pani Dobrodzieyka światu ieſzcze mocno potrzebną.

Pieſcicki. Oy zapewne y światu całemu y mnie.

Pieſcicka ſtękaiąc. Cieſz mię W. Panna, cieſz; ia naylepiey wiem, co ſię zemną dzieie. -- Nie ſpodziewałam ſię mego końca tak prędko --- ah iakże mi nogi drżą, to podobno śmierć.

Pieſcicki. Ieżeli koniecznie iedno z nas ma umrzeć, to ia umrę; a ty moie ſerce maſz żyć. Bo ciebie żaden grób nie godzien.

Pieſcicka. Ah! gdyby cerulik prędko --- przyſzedł -- może żeby mi puſzczenie krwie nieiaką ſolgę --- uczyniło --- o --- iuż mi y --- mòwić ciężko. ---

Magd: przyidzie on wnet, bom poſłała iuż dawno po niego.

SCENA V.

Ciż ſami, Pomagalſki z ſługą.

Pom: Upadam do nóg Mościa Pani Kumo. A còż? czy ia nie lepſzy niżeli 10. Doktorow? iak ſię W. Pani Dobrodzieyka maſz po moiey medycynie?

 Pie-

Piescicka stękaiąca. Ah--- ieszcze gorzey iak przedtym.

Pom: A to bardzo dobrze. Bo pierwey musi być gorzey, niżeli może być lepiey.

Piescicki. Prawda: bo dla czegoby mi Nieba miały Jeymć zabrać? ieszcze y roku z sobą nie żyiemy.

Piescicka. Ah --- znowu mdłości --- gdzież ia iestem? ah gdzież iestem?

Piescicki. Oto w moich rękach iesteś moie serce! y z tych ani śmierć ani sam diabeł ciebie nie wyrwie.

Pom: Moia rada, żebyś W. Pani koniecznie ieszcze raz zażyła moiey medycyny, bo wiem dowodnie, że na wszystko skuteczna.

Piescicka. Ah niechcę, niechcę; wolę przez całe życie moie chorować, niżeli ieszcze raz tey trucizny zażyć. Ale sobie każę krew puścić.

Magd: Mości Panie Pomagalski, pośley W. Pan z łaski swoiey swego sługę po cerulika. Niewiem, gdzie się tak długo bawi.

Pom: do sługi. Odday mi te rzeczy, y biegay po cerulika.

Magd: Co to W. Pan masz w tym pakiecie? ieżeli to same lekarstwo, nie wątpię, że Jeymć wnet będzie zdrowa.

Pom: To nowy ròbron moiey żony, spuściłem go Pannie Helenie, ponieważ iutro ma w Kumy stać. Zonka moia o tym nie wie, wziąłem go potaiemnie z sza-

ſzafy, a krawcu poſłałem reſztę tey ſamey materyi, żeby iey zaraz nowy zrobił, chciałem ſię w tym Pannie Helenie przyſłużyć.

Pieſcicka. Ja nędzna kobieta! ia na śmierć choruię, a ſioſtra moia tak lekkomyślna myślić o nowym ròbronie, żeby ſtała w Kumy --- gdybym przynaymniey gadać mogła. --- Co to iey za rozum! myślić o ſtroiach, o ſpacyerach y o uciechach, gdzieby ſię w łzach topić y naygrubſzą żałobą odziewać powinna. Odebrać Pani Pomagalſkiey ròbron. --- Na to nigdy nie pozwalam. Poślę zaraz do Ieymci Pani Pomagalſkiey oznaymić Iey o tym.

Magd: rozkłada ròbron. Ah Mościa Dobrodzieyko; patrz W. Pani Dobrodzieyka, co to za śliczna materya! taki ròbron powinnabyś mieć, y być choć raz w nim na ſpacyerze w liczney kompanii; wſzyſcyby ſię dziwowali takiey paradzie. Mości Panie Bracie, kup W. Pan Jeymci taki ròbron, patrz W. Pan, iak Jmć Pan Pomagalſki ku ſwoiey ieſt grzeczny, tak wſzyſcy mężowie być powinni.

Pom: Prawda, ia ſwoiey ſprawuię, czego tylko chce.

Pieſcicki. Moie ſerce! gdybym cię zaraz zdrową mògł widzieć w tym ròbronie, dałbym za niego pòł moiey ſubſtancyi.

Mag: Ah Mościa Dobrodzieyko ſprobuy

buy W. Pani Dobrodzieyka ten ſròbron, bo właśnie iak na Jeymć zrobiony, zobaczyſz w zwierciedle ſama, że iak Anioł w nim będzieſz wyglądała. Mości Panie Bracie! wſzak go W. Pan daſz w prezencie Jeymci, ieżeli ſię na nią zda?

Pieſcicki. Całym ſercem, choćby złoty był cały, zapłacę go. Prawda, że trochę przyciężkie czaſy, ale cóż czynić, z kochania ku Jeymci rad wſzyſtko uczynię.

Pom: Lecz Panna Helena co na to powie?

Magd: A niech powie, co chce, Jeymć powinna mieć prym. Czy Panna Helena ma tak bogate ſuknie czy nie, ona ma y tak doſyć ſukien. Ah Mościa Dobrodzieyko! włóż Jeymć tylko ten ſróbron, wiem, że z niego będzieſz kontenta.

Pieſcicka. Ey ſwawolniczko! iakże W. Panna tego po mnie możeſz wyciągać? zkądże mam brać tyle ſił? podobno prędzey mi ſię trzeba poſtarać o śmiertelną ſukienkę.

Magd: Porzuć W. Pani Dobrodzieyka te myśli; a pódź zemną, mocya bez tego W. Pani Dobrodzieyce bardzo potrzebna, ia W. Panią ślicznie ubiorę. Nie baw W. Pani, ia wiem, że moia rada ſkutecznieyſza niżeli wſzyſtkie recepty.

Pieſcicki. Ah moie ſerce! gdybym cię w tym róbronie mógł zdrową uściſkać, iuż bym cię na rękach zawſze piaſtował.

Pieſcicka. Ah *mon cœur*! do czego ty mię przymuſzaſz? wieſz, że nie ma żadney

dney na świecie rzeczy, ktoreybym dla ciebie nie uczyniła; lecz nader słabą, iestem. Zdaie mi się w prawdzie, iakoby mi medycyna Jmci Pana Pomagalskiego chciała folgę uczynić; ale kto wie, czy przez te poruszenie znowu bardziey nie osłabieię.

Pom: Ey bynaymniey. Nie bóy się W. Pani, owszem agitacya W. Pani bardzo potrzebna. Uczyń W. Pani moiey medycynie ten honor, y włóż na się ten nowy róbron; może być, że w tym nowym róbronie nowych nabędziesz sił, tak że ieszcze dziś mazura zemną wyskoczysz.

Pieścicki. Proszę cię ze łzami, moie serce! słuchayże Jmci Pana Pomagalskiego y Panny Magdaleny, wszakże widzisz, że oboie o twoie zdrowie pilne maią staranie.

Pieścicka. Ha dla miłości ku tobie *mon cœur*. Y na perswazyą W. Państwa odważę się na to. Mościa Panno Magdaleno prowadź mię W. Panna do moiey izby, ale mię W. Panna mocno trzymay, bom tak słaba, żeby mię mucha wywróciła.

Magd: Nie turbuy się W. Pani Dobrodzieyką, utrzymam ia, y tak W. Panią ustroię pięknie, że się świat będzie dziwował. W. Panowie tu chcieycie, zaczekać, póki nie powrócięmy.

SCENA VI.

Pomagalski Pieścicki.

Pie-

Piescicki. Daly by to Nieba! żeby się moiey Jmci polepszyło; bo Pan Wietrznikowski nie dobrze mi coś prorokował.

Pom: Pan Wietrznikowski iest głupi y z swoią chiromancyą; od czegożby miała być moia medycyna? wszakem mówił W. Panu, że na wszystkie defekta iest skuteczna; gdyby ią ieszcze raz zażyła, całe życie aniby Ją palec więcey zabolał. Ale, ale.--- Mości Panie Kumie, kto zą ten róbron zapłaci? przynaymniey trzeba mi cokolwiek zarobić.

Piescicki. Jeżeli w nim moię Jeymć zdrową zobaczę, dam W. Panu 10. Czerwonych złotych profitu. A za medycynę Jego, dozgonnym będę dłużnikiem, y do samey śmierci W. Pana moim nazwę obronicielem. Ah gdyby tu prędko nadeszła!

SCENA VII.

Ciż sami y Wietrznikowski.

Wietr: Nie przelękniy się W. Pan Mości Panie Piescicki, bardzo się źle dzieie z Jeymością W. Pana. Widziałem, że przybiegł Cerulik, a Panna Magdalena bardzo płakała.

Piescicki. Ah! ia nieszczęśliwy! cóż ia pocznę? *ucieka.*

SCENA VIII.

Pomagalski Wietrznikowski.

Pom: A byłżeś W. Pan u Jeymć Pani Piescickiey?

Wietr:

Wietr: Nie byłem w prawdzie u niey w izbie, ale wpodle niey zaraz w pokoiku examinowałem nieco ieſzcze iey przypadki. Y w tym przyſzła do mnie Panna Magdalena bardzo ſtrwożona, proſząc mię, abym czym prędzey pobiegł po Jmci Pana Pieſcickiego.

Pom: To rzecz nie podobna. Pani Pieſcicka zażyła moiey medycyny, y ta koniecznie iey muſi pomoc.

Wietr: Wiem ia dobrze, że iey medycyna W. Pana od śmierci bynaymniey nie obroni.

Pom: Y ia wiem, że iey W. Pana proroctwa bynaymniey nie zaſzkodzą.

Wietr: Człowiek wcale nie uczony śmie.--

Pom: Prawda, żem nieuczony. Lecz bądź W. Pan mądrym, y chełp ſię z ſwoiey Profeſſyi, iak chceſz, wiem ia przecię, że ona z piekła rodem.

Wietr: Mos Panie z czoła W. Pana poznaię, że W. Panu czegoś nie doſtaie.

Pom: A ia z własney W. Pana mowy dochodzę, żeś hardy, pyſzny, ludzi nieroſtropnych zwodziciel, y oſzuſt.

Wietr: Czytam zupełnie z iedney linii na twarzy W. Pana, że naygłownieyſzego w ſobie chowaſz nieprzyiaciela rozumu.

Pom: A ia nie patrząc ani na twarz ani na rękę W. Pana, wielce ſię obawiam, żebyś z wielkich kontemplacyi przy profeſſyi ſwoiey nie ogłupiał.

SCE-

SCENA OSTATNIA.

Ciż ſami, Pieſcicka, Pieſcicki, Magduſia, Wietrznikowſki chce uciekać.

Magd: Hey! hey! Mos Panie Wietrznikowſki! a dokąd? mam tego za---kto ucieka.

Pieſcicki. Ah ukochany Mości Panie Kumie! ktoby ſię ſpodziewał przed godziną, żeby moia Jeymć tak prędko do ſiebie przyyść miała? Patrz W. Pan! oto znowu kwitnie iak róża, wątpię, żeby ſama Diana mogła być pięknieyſzą.

Pieſcicka. Nie cieſz ſię tak bardzo *mon cœur!* widziſz, że ſię z miłości ku tobie przezwyciężam. Tym czaſem Jmci Panu Pomagalſkiemu y iego medycynie dozgonnie obowiązaną będę, iżem z tak niebeſpieczney wyſzła choroby. Ah Mości Panie Kumie! poday W. Pan tę ſwoią receptę do druku na pociechę wſzyſtkich chorujących żon. Ale czym ia W. Panu za tę dziſieyſzą przyſługę odſłużę?

Pom: Wcale niczym Mościa Dobrodżieyko! tylko chciey W. Pani przed wſzyſtkiemi młodemi y ładnemi żonkami chwalić moię medycynę. Przyznam ſię, że to ſobie za większy mam honor, iżem W. Panią Dobrodzieykę ſzcześliwie wykurował, y proroctwa Pana Wietrznikowſkiego z gruntu obalił, iak, gdybym od wſzyſtkich Akademii lekarſkich był Doktorowany.

Magd: Czy uwierzyſz W. Pani Dobrodziey-

dzieyka, że Jmć Pan Wietrznikowſki koniecznie ieſzcze dziś ſwemi proroctwami Jeymć chciał umorzyć y do grobu wpędzić?

Wietr: Nie chcę ia ſię w tym juſtyfikować, ale tyle powiadam, że dufam pewności moiey nauki.

Pieſcicki: To prawda: Cóż W. Pan temu winien, że linie y punkta czaſem inaczey pokazuią, a inaczey ſię ſtaie. Temu nauka W. Pana bynaymniey nie ieſt winna.

Pieſcicka do Wietrznikowſkiego. Ieżeli mi W. Pan ieſzcze raz medycynę Imci Pana Pomagalſkiego będzieſz ganił; ſtrzeż ſię, żebym W. Panu kiedy trucizny nie zadała, bo wſzyſtko mi iedno, czy taki fałſzywy Prorok y matacz iak W. Pan, naturalną śmiercią zginie albo nie.

Wietr: Ars non habet oſorem niſi ignorantem.

Pom: Sameś W. Pan ignorantem, ale nie ia.

Magd: Ale, dobrze żem ſobie przypomniała Mości Panie Wietrznikowſki W. Pan widziſz, że Ieymć Pani Pieſcicka iuż zdrowa, W. Pan powiedziałeś, ieśli ſię to dziś ſtanie, że ſię dałz exenterować. Ieśliś więc człowiek poczciwy, powinieneś ſłowa ſwego dotrzymać. Podobno Cerulik tu ieſzcze ieſt. Ia ſama dla publiczney ciekawości za tę operacyą zapłacę. *Wietrznikowſki taiemnie ucieka z Teatrum.*

Pie-

Piescicki do żony. O iakeś piękna w tym nowym róbronie, moie serce! niewypowiedzianie mi się w nim podobasz. Za tydzień twoie narodziny, na ktore ci znowu kupię prezent.

Piescicka. Ale Ieymć Pani Pomagalska co powie, iak się dowie o tym?

Pom: Oto się W. Pani Dobrodzieyka bynaymniey nie turbuy, iutro nowy dla niey gotowy będzie, ktory ieśli będzie, z lepszym gustem, wolno W. Pani będzie wybierać, ktory się spodoba. Ale trzeba, żebyś W. Pani Dobrodzieyka po moiey medycynie koniecznie miała mocyą; albo potańcuymy tego Mazurka, cośmy z sobą przeszłego roku na weselu W. Pani tańcowali; Ieymć Panna Magdalena nam go zagra na klawikorcie.

Piescicka. Ale czy tylko potrafię, bom ieszcze trochę słaba. *Skaczą oboie za Proscenium.*

Piescicki. O iakem kontent! serdeczniem kontent, że moia Jeymć przy takich siłach została. Pana Pomagalskiego medycyna musi być wyśmienita, radbym wiedział, czy ią sam dystylluie, czyli też ią kupuie?

Magd: Nie sam on ią robi, ale ią przedaią w bławatnych sklepach. Panu Pomagalskiemu dziękuią, y są obowiązani, a iam Jmć Panią Piescicką uleczyła, dobrze powiadaią, że szczęśliwy bierze a nie zasłużony.